

FAKTY I LUDZIE

FAKTY I LUDZIE

Dancing, który trwa tydzień

Przyjeżdżają całymi rodzinami z całego kraju, a nawet świata, by przez tydzień żyć tylko tańcem. Jedni darzą go miłością od lat, inni jeszcze nie wiedzą, że kiedy zaczną, nie będą mogli przestać. O wielopokoleniowym uzależnieniu od Dancing Poznań pisze Paulina Jęczmionka

17 lat temu organizatorzy letnich warsztatów tańca nie sądzili, że ich impreza urosnie do rangi międzynarodowego święta tańca. Dziś znają ją wszyscy, a Poznań na tydzień zamienia się w stolicę samby, flamenco, jazzu i ponad stu innych technik. W tym roku po raz pierwszy Polski Teatr Tańca wszystkie sierpniowe wydarzenia taneczne połączył w jedną wspólną nazwę – Dancing Poznań. Bo faktycznie, całe miasto przytupuje w rytm muzyki. Kto w ostatnich dniach spacerował w pobliżu Starego Rynku, ten nie mógł nie słyszeć tanecznego grania. Nie mógł też nie zobaczyć ludzi spieszących na zajęcia. Ludzi, którzy wracają tu co roku i zabierają ze sobą znajomych, małżonków, a nawet kilkupokoleniową rodzinę. W tym roku do Poznania zjechało 1,5 tysiąca (!) osób z różnych zakątków Europy.

– Niesamowite jest to, że uczestników w żaden sposób nie można jednoznacznie określić czy zamknąć w jakiejś definicji – mówi prof. Ewa Wychichowska, dyrektor Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu. – Nasi goście, uczestnicy warsztatów, pedagodzy, tancerze z zespołów, które grają w ramach Festiwalu Teatrów Tańca, to indywidualności, wzbogacające swoją osobowością wybraną ścieżkę tańca. Siedemnaście lat temu sądziliśmy, że warsztatami będą głównie zainteresowane osoby tańczące profesjonalnie, których w Polsce jest zresztą zaledwie kilkadziesiąt. Bardzo szybko okazało się, że ta propozycja interesuje ludzi różnych zawodów. I każdy bierze z tych warsztatów dla siebie coś innego: technikę, energię, świadomość ciała, samoakceptację, wiedzę o tym, jak odychać i poruszać się ekonomicznie w przestrzeni, wreszcie spotkanie z ludźmi dzielącymi tę samą pasję i zainteresowania – dodaje Ewa Wychichowska.

Samba rozkochała męża
Dla rodziny Promińskich warsztaty są właśnie odskocznią od codziennych, niezwiązanych z tańcem obowiązków. Joanna Promińska, mama troje maluchów, przychodzi do teatru tańca od sześciu lat. O zajęciach dowiedziała się od szwagierki. I od razu postanowiła, że następnym razem też się wybierze.
– Uwielbiam muzykę i taniec – mówi Joanna Promińska. – Gram na bębnał afrykańskich, namiętnie słucham reggae. Dlatego wybór techniki tańca, której

chciałabym się uczyć, nie był zbyt trudny. Za pierwszym razem zapisałam się na afro dance i Broadway jazz. Potem, ze względu na kontuzję biodra, zostałam tylko przy afro.

Przygody z tańcem pozazdrościł Joannie mąż Przemysław, z zawodu programista. Wcześniej namawiała go na warsztaty pół zartem, pół serio. I nie wierzyła, że się skusi. Zdziwienie było jeszcze większe, kiedy Joanna dowiedziała się, że mąż wybrał sambę. Zapisywał się bowiem w ostatnich dniach rejestracji, kiedy wolne miejsca zostały już tylko na zajęciach z dwóch technik. Zlisty wynikało, że na sambie będzie więcej mężczyzn. Jednak już po pierwszych zajęciach Przemysław został sam w liczonym gronie kobiet. Ale stał się ulubieńcem prowadzącego zajęcia Brazylijczyka Ivana Vasconellosa da Silvy.

– Nagle okazało się, że samba rozkochała w sobie mojego męża – opowiada Joanna Promińska. – A Ivana traktujemy dziś jak członka rodziny. Dwa lata temu Przemek pojechał z nim na kurs taneczny do Brazylii. I tam poznał kolejną swoją pasję – capoeirę, sztukę walki.

W ciągu pięciu lat wspólnego chodzenia na warsztaty, w rodzinie Promińskich pojawiły się dzieci. I rzeczą naturalną było to, że maluchy także będą tańczyć. Najpierw uczestniczyły w zajęciach razem z rodzicami, głównie przyglądając się. Ale od dwóch lat malutka Magda i Piotruś chodzą na własne warsztaty, podczas których razem z innymi dziećmi uczą się podstawowych kroków tanecznych. Jest i najmłodszy syn – Adaś. On na razie jednak tańczy sambę z tatą.

– Warsztaty Polskiego Teatru Tańca są już naszą rodzinną tradycją – twierdzi Joanna. – Poza tańcem, to także okazja do poznawania nowych ludzi. Na zajęciach nie ćwiczymy tylko dla samych siebie. Na koniec warsztatów czeka nas wspólny występ, więc musimy uczyć się, tworzyć razem. A potem zazwyczaj spotykamy się po roku dokładnie w tym samym miejscu.

Marzą razem z rodzicami
Co roku pojawiają się tu nie tylko ci sami uczestnicy, ale i pedagodzy. Joachim Sautter, instruktor Broadway jazzu, Thierry Verger, pedagog modern jazz underground czy Agnieszka Dolata, prowadząca terapię tańcem to tylko niektórzy wieloletni współpracownicy Polskiego Teatru Tańca. Jednak z Międzynarodowymi

Warsztatami Tańca od samego początku związana jest Krystyna Frąckowiak. Od 17 lat prowadzi zajęcia z jazz dance. A teraz uczy także dzieci.

– Krystyna jest pedagogiem z niesamowitym doświadczeniem – ocenia prof. Ewa Wychichowska. – Dlatego świetnie układa się jej współpraca z najmłodszymi. Tu potrzeba odpowiedniego podejścia i cierpliwości. Nie uczymy dzieci techniki. Chcemy przekazać im najważniejsze przesłanie tańca. Niech pokochają taniec, niech się w nim wyrażą i znajdą własną drogę.

Takie podejście do nauki dzieci podoba się ich rodzicom. Na warsztaty przychodzi nawet czterolatki. Córeczka Marii Leitgeber była w ubiegłym roku najmłodszą uczestniczką zajęć.

– Kilka lat temu organizowałam w Puszczykowie balet towarzysztwa ziemiańskiego – opowiada Maria Leitgeber. – Taniec

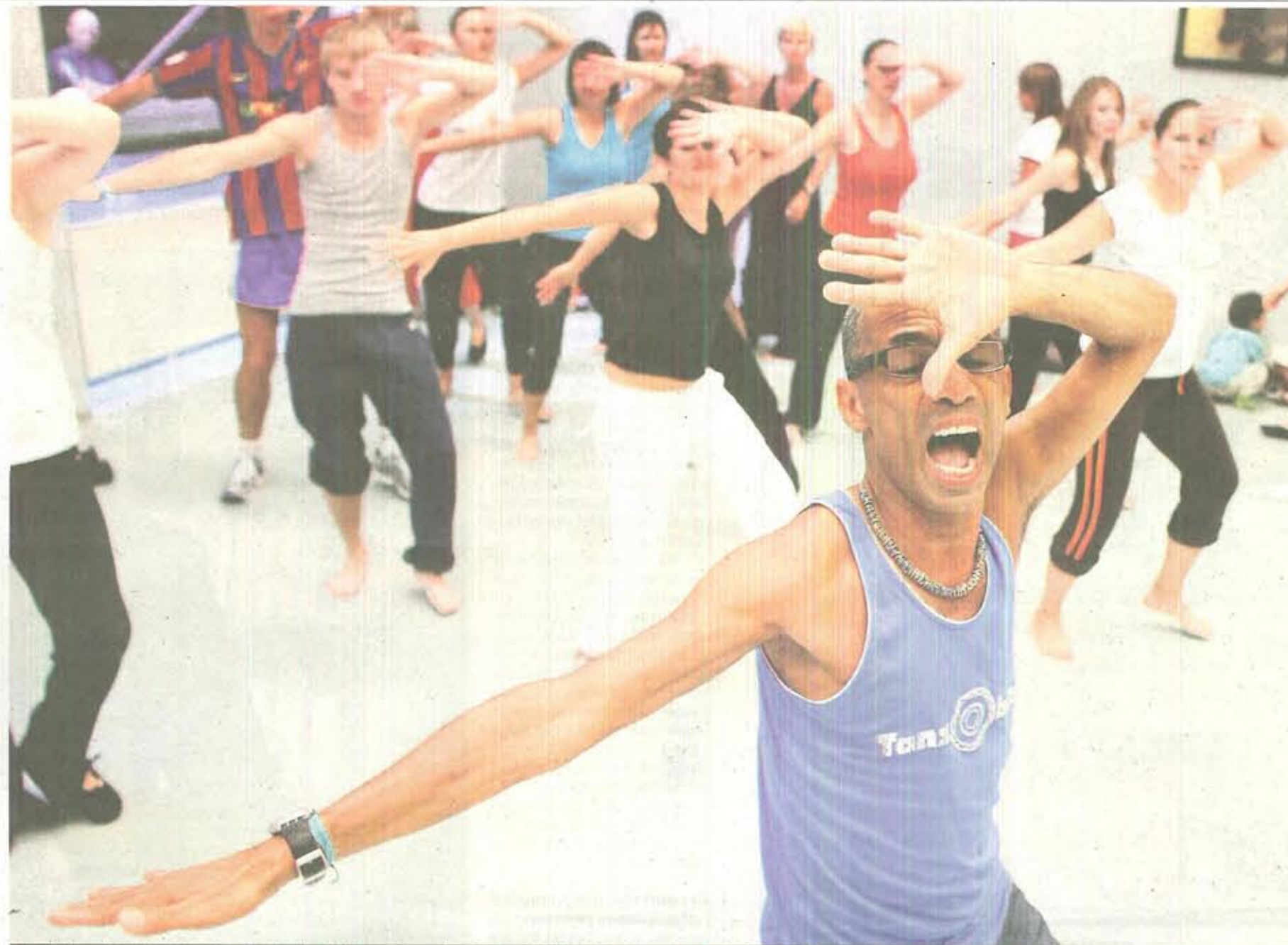
Profesjoniści i amatorzy tworzą na warsztatach jedną wielką rodzinę

był obecny w naszym domu od zawsze. Kiedy więc koleżanka opowiedziała mi o warsztatach dla dzieci, postanowiłam wystąpić z moją córką. I to był strzał w dziesiątkę.

5-letniej Marii Annie tak się spodobało, że po roku wróciła na warsztaty. Mama nagrywa jej utwory, przy których ćwiczy podczas zajęć. I dziewczynka organizuje później własne, domowe pokazy.

Nieco inne wspomnienia z dzieciństwa ma Maria Klimiuk i Paulina Kroszel z Gdańska. Tańcem zajmują się bowiem od dawna. I dziś, mimo że mają dopiero 19 lat, jest to ich źródło utrzymania. Kiedy były małymi dziewczynkami, rodzice zapisali je do szkoły baletowej.

– Moja mama zawsze chciała zostać tancerką – mówi Paulina Kroszel. – Wtedy jednak pokutowało przekonanie, że to nie jest zawód, z którego można się utrzymać, że to tylko zabawa. Dlatego można powiedzieć, że ja jestem odzwierciedleniem marzeń mojej mamy. Ale nigdy do tańca mnie nie zmuszała. Sama bardzo chciałam pójść do



Brazylijski pedagog i choreograf Ivan Vasconellos da Silva co roku podczas imprezy Polskiego Teatru Tańca uczy samby. Uczestnicy porównują jego zajęcia do gorącego karnawału w Rio de Janeiro



Paulina Kroszel i Maria Klimiuk z Gdańska, mimo że tańczą zawodowo, od dwóch lat przyjeżdżają na warsztaty tańca współczesnego zdobywać nowe doświadczenia

szkoły baletowej. Byłam zachwycona gracją, magią ruchów i pięknymi sukienkami tancerek.

Jednak okazało się, że cudowne stroje, to tylko dodatek do ciężkiej i wyczerpującej pracy. W szkole baletowej rzadko jest czas na wytchnienie. To przede wszystkim kilkadziesiąt godzin tańca tygodniowo.

Maria Klimiuk początkowo chodziła do zwykłej szkoły podstawowej. Jednak podczas gimnastyki została zauważona przez pedagoga ze szkoły baletowej.

I wraz z rodzicami postanowiła, że tam będzie kontynuować naukę. Ale dziewczyna przynajmniej początki były trudne. Rygorystyczne zasady i wiele godzin poza domem sprawiły, że Maria tęskniła za zwykłą codziennością. I choć taniec kocha, miała wiele chwil załamania. Jednak każdy występ na scenie powodował, że zapomniała o bólu i trudach wielomiesięcznych przygotowań. Bo taniec przy oklaskach publiczności wyzwala energię, dzięki której znów można rozpo-

cząć pracę nad następnym spektaklem.

W grupie jest siła
Maria i Paulina właśnie skończyły szkołę baletową. Paulina dostała pracę w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Maria od października zacznie uczyć w szkole tańca w Gdańsku. Ale mimo że z tańcem stykają się codziennie, a teraz stał się również ich źródłem utrzymania, po roku wróciły znów na warsztaty w Poznaniu. Mają zamiar zrobić to ponownie.

różne techniki – hip hop, funk jazz i Broadway jazz. Teraz wybrały Broadway i modal underground.

– Wbrew pozorom, okazuje się, że wielu ruchów musimy nauczyć się od początku – mówi Paulina Kroszel. – Jesteśmy typowymi baletnicami – zawsze wyprostowane, wykonujące klasyczne ruchy. A tutaj musimy o wielu nawykach zapomnieć i dostosować się do nowego stylu.

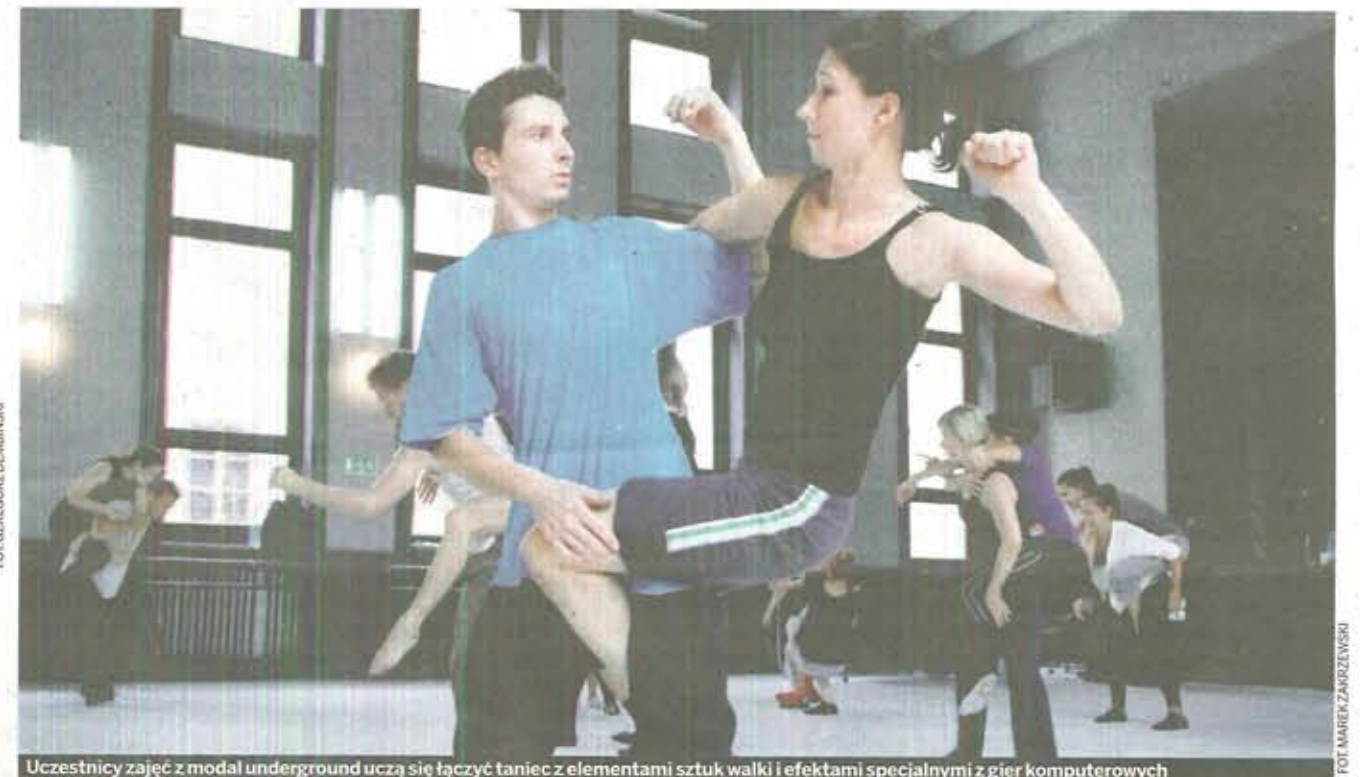
Do tego dochodzi też praca z nowym pedagogiem i nieznanymi ludźmi. Uczestnicy warsztatów uczą się nie tylko tego, jak sami powinni tańczyć, ale także, jak robić to w zespole. Poza nauczycielem, wielu rzeczy dowiadują się od siebie nawzajem. A przy okazji dobrze się bawią.

– To uczestnicy Dancing Poznań tworzą jego atmosferę – uważa prof. Ewa Wychichowska. – Tu nie ma miejsca na rywalizację. Wszyscy pracują w jednym zespole. Profesjoniści stają ramieniem w ramieniu z amatorami. Bo chodzi o to, że mają tę samą pasję, tak samo rozumieją taniec.

Dziś dzieci państwa Promińskich i Leitgeber wspólnie tańczą podczas warsztatów. Joanna i Przemysław, choć taniec traktują jako hobby, ćwiczą razem z profesjonalistami, takimi jak Maria Klimiuk i Paulina Kroszel. I wszyscy twierdzą, że magia Dancing Poznań polega właśnie na wspólności.
Paulina Jęczmionka



Broadway jazz to jedna z najchętniej wybieranych podczas warsztatów technik tańca. Jest połączeniem konwencji teatru z dźwiękami muzyki jazzowej



Uczestnicy zajęć z modal underground uczą się łączyć taniec z elementami sztuk walki i efektami specjalnymi z gier komputerowych



Przemysław Promiński brazylijskiej samby zaczął się uczyć pięć lat temu. Wciąż jest jednym z niewielu mężczyzn uczestniczących w tych zajęciach